

Tomasz Żyro: Wojna kulturowa czy zapowiedź zmierzchu?

Projekty emancypacyjne ze swojej istoty pretendują do miana uniwersalnych rozwiązań. Nic więc dziwnego, że epoka globalizacji ułatwia transfer idei emancypacyjnych. Nie jest problemem szybka ich implementacja w innym zakątku świata – pisze Tomasz Żyro w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „A więc wojna? Konserwatysta i wojny kulturowe”.

Spory naukowe i publicystyczne na temat tego, czy mamy do czynienia z wojną kulturową w krajach Zachodu przechodzą do przeszłości. Wydarzenia społeczne i polityczne pierwszych dekad XXI wieku rozwiąły wątpliwości. Polaryzacja jest oznaką kryzysu wielu wspólnot politycznych. Dystans pomiędzy dwoma jej częściami: konserwatywną i „liberalną”, „ortodoksyjną” i „progresywną” powiększa się znacząco. Na przykład Gertruda Himmelfarb dochodzi do wniosku, że Amerykanie doświadczają swoistego rozdwójenia: „jeden naród, dwie kultury”. Dopóki państwo jest silne, uprawomocnione zgodą obywateli, scala, pomimo różnych postulatów różnorodności, społeczeństwo amerykańskie.

Kryzys pojawia się, kiedy, po pierwsze, wojna kulturowa obejmuje coraz to nowe dziedziny życia społecznego. Na początku starcie dotyczyło kwestii moralnych, teraz dotyczy także kwestii społecznych, ekonomicznych, a w końcu i rozstrzygnięć politycznych. I po drugie,

kiedy to starcie przenosi się na niższy niż państwowy poziom, pęknięć doświadczają wspólnoty niższego poziomu: samorządy lokalne, środowiska zawodowe czy stowarzyszenia.

Projekty emancypacyjne ze swojej istoty pretendują do miana uniwersalnych rozwiązań. Nic więc dziwnego, że epoka globalizacji ułatwia transfer idei emancypacyjnych. Nie jest problemem szybka ich implementacja w innym zakątku świata. Tak jest w przypadku tzw. kultury liberalnej (liberalnej w znaczeniu, jakim nadają progresywne środowiska amerykańskie). Poprzez szeroki strumień pieniądza można sfinansować praktyki imitacyjne w dowolnym miejscu. Projekt emancypacyjny wspiera w miarę zwarty system idei. Użądlenie hasłami wyzwolenia nie jest trudne.

Projekt emancypacyjny ma też do dyspozycji poręczny arsenał technik imitacyjnych. Wzorcowym przykładem jest historia feminizmu. Idee Nowej Lewicy wzbudziły drugą i trzecią falę feminizmu. Przy pomocy globalnej sieci komunikacji można było kolportować go w dowolne miejsce. Lokowane są zwłaszcza tam, gdzie kultura tradycyjna wyznacza rytm życia społecznego.

Za tymi działaniami stoi ukryte założenie o konieczności „społecznej inżynierii”, aby radykalnie poprawić świat. Zamiast podtrzymywania tradycji, obyczajów, prawa zwyczajowego mają nadejść działania innowacyjne i progresywne, które wyzwolą od krępujących jednostkę ograniczeń. Potem wystarczy wskazać siły czy instytucje zniewalające: np. patriarchy, hierarchia. Pozostaje sprawą całkowicie dowolną, jaki typ zniewolenia wykaże grupa (uznająca siebie za obiekt dyskryminacji). Wyzwolenie oparte jest na swoistej postawie

poznawczej, znanej jako konstruktywizm. Zniewolenie przybiera najbardziej zaskakujące formy, ale pierwszą z nich jest zawsze religia. Ucieczka od powinności nabiera w projektach emancypacyjnych oszałamiającego tempa.

Wędrownka idei progresywnych jasno wskazuje relacje centrum-peryferie. Kultury tradycyjne uznane są przez progresistów za peryferyjne. Jej obrońcom warto więc zafundować pewną ścieżkę oświecenia, która przybliży peryferie do prawdziwego centrum. Cel jest jasny: przedstawiciele kultury tradycyjnej mają nie tylko zrozumieć poziom swojego zacofania, ale także z ego powodu się pokajać. Pedagogikę wstydu można uzbroić w poczucie winy i kompleks niższości. Witajcie w Ciemnogrodziu!

Apel rzeczników kultury wyzwolenia, wezwanie do różnorodności jest oczywisty. Zaczyna się od pochwały tolerancji i praw człowieka, chociaż natychmiast pojawia się obowiązująca wykładnia tych pojęć. W tej krainie tolerancji, gdzie prawa i uprawnienia całkowicie kasują zobowiązania i powinności, obowiązuje swoisty model życia, oparty na „odrzuconiu powściągliwości” – zwłaszcza jeśli chodzi o sferę seksualną („repeal of reticence” to temat znakomitej książki Rochelle Gurstein). Krytyka albo wręcz zanegowanie moralności wynika z siły projektu emancypacyjnego, który urzeczywistniła rewolucja kulturowa lat sześćdziesiątych. Jednym z jej owoców jest przededefiniowanie dewiacji jako takiej.

Jak zauważa Peter Sloterdijk – filozof daleki od pochwały tradycyjnych wartości – skoro dzisiejsze systemy społeczne nie są walczącymi o *thymos* kolektywami, lecz zakładają zerotyzowane populacje w

zaawansowanej sferze konsumpcji, to miłość, pragnienie i rozkosz są pierwszym obowiązkiem obywatelskim (Gniew i czas). W rezultacie powstaje kultura „pobłażania sobie”. Ma ona za sobą potężne struktury, w tym nade wszystko całkowicie skomercjalizowaną popkulturę. Już sam fakt roli kultury masowej, zwłaszcza w „społeczeństwach obfitości”, odgrywa kultura masowa, pozwala zasadnie mówić o wojnie kulturowej. Jej rola w określeniu i przekreślanu sposobu życia, przekonań, stereotypów jest zupełnie oczywista. Modeluje życie społeczne przez widowiska sportowe, za pomocą filmu, muzyki popularnej, gier video i komputerowych.

Film jest dzisiaj jednym z najważniejszych, zwłaszcza w sferze seksualnej, nośników projektu emancypacyjnego. Jak i przemysł filmowy, to i pornografia. Badania na temat tego, jak endomorfiną zalewa mózgi (dzieci i nastolatki okazują się zupełnie bezbronni), pokazują nie tylko skalę zjawiska, ale również konsekwencje emocjonalne i intelektualne. Mózg młodego człowieka zalewany wrażeniami ze scen pornograficznych nie jest w stanie podjąć procesu myślenia, w tym „wrażać się” przez myślenie dyskursywne. A w związku z tym podjęcie trudu zrozumienia świata wykracza poza możliwości kognitywne.

Warto więc diagnozować, gdzie znajdują się ośrodki wytwarzające kulturę popularną, cały sektor tele-info-rozrywkowy. Niewątpliwie głównym szermierzem walki o wyzwolenie są przedstawiciele Nowej Klasy, zamieszkującej Północny Wschód oraz zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych Ameryki. Stamtąd też płyną największe pieniądze wzmacniające kulturę wyzwolenia. I znajdują wdzięcznych epigonów w Europie, także w Polsce. Nie tylko wyraża się ojkofobia (Roger Scruton). Kultura liberalna jest w dużej mierze oparta na

praktykach imitacyjnych. Wzorce podległości, jak wiadomo, wykluczają oryginalność (zarówno w sferze technik wyzwalań), jak i w tworzeniu nowych idei. To swoisty paradoks, że projekty „wyzwalające” człowieka z różnych form zniewolenia, są tak zniewalająco naśladowcze.

Kultura emancypacyjna żeruje na kompleksie niższości. Niewielu jest w stanie pogodnie przyjąć zarzut zacofania i parafiańszczyzny. Swojskość wobec globalnego projektu pachnie konformizmem, ciasnotą umysłową, uciskiem, małostkowością. Toteż projekty emancypacyjne, tworzone w centrum, są niezwykle atrakcyjne dla mieszkańców peryferii. Warto więc obserwować społeczne laboratoria ruchu wyzwolenia. Pod tym względem nic się nie zmieniło od czasów Alexisa de Tocqueville, który uważał USA za wielkie laboratorium rewolucji demokratycznej. Dzisiaj ta rewolucja ma zupełnie inne sposoby wyrażania, choć niewątpliwie oparte są ciągle na potężniejszej idei równości. Poszukiwanie równości zostało świadomie przesunięte ze sfery ekonomicznej na obszary kultury – płci kulturowej, dostępu do kultury popularnej, swobodnego – jakoby – wyrażania siebie poprzez „wolne” media społecznościowe (których treści są przecież kontrolowane przez wszędobylskie koncerny informatyczne).

Autorem określenia „wojna kulturowa” jest amerykański socjolog James Davison Hunter. W 1991 r. zostaje opublikowana jego książka *Culture Wars: The Struggle to Define America* (New York: Basic Books, 1991). Ukazuje w niej, że tradycyjnie wobec kultury nastawieni Amerykanie („culturally orthodox) zasiedlają środkowe i południowe rejony kraju, zaś środowiska postępowe lokują się na zachodnim

wybrzeżu oraz na Północnym Wschodzie. Wojna toczy się, wedle Huntera, w przestrzeni komunikacyjnej a osią sporu są różne ujęcia autorytetu moralnego (w tym podkreślające jego opresyjny charakter).

Oczywiście teza ta znalazła zajadłych przeciwników. Morris Fiorina w artykule z 2004 roku *What Culture Wars?*, zamieszczonym w „Wall Street Journal”, stwierdził, że określenie to zostało zastosowane na wyrost. Stan społeczeństwa amerykańskiego, przedstawiony w kategoriach polaryzującej alternatywy skrzywia, wedle Firoiny, perspektywę. To elity polityczne dążą do polaryzacji, podczas gdy obywatele wybierają postawę bardziej umiarkowaną. Debatę publiczną zaostrzają wartości i postawy samej elity, zainteresowane zarysowaniem podziału. Media masowe z powodów komercyjnych jeszcze konflikty zaostrzają. Tymczasem większość wyborców amerykańskich sytuuje się bliżej centrum ideologicznego. To główne argumenty zawarte w polemice Fioriny.

Jednakże Fiorina nie uwzględnił pewnej znaczącej tendencji: polaryzacja ideologiczna nie tylko się powiększyła w ostatnich dekadach XX wieku, ale i przyśpiesza w wieku kolejnym. Nawet Alan Wolfe, znakomity intelektualista amerykański, wycofał się z wielu argumentów zawartych w *One Nation, After All* (1998). Podziały moralne (stosunek do religii, kwestia rodziny, podejście do mniejszości seksualnych) są już na tyle głębokie, że kompromis i umiarkowanie stają się coraz mniej prawdopodobne. Dotyczy to zarówno elit społecznych, jak „zwykłego człowieka”. Pogląd, że polityka sprowadza się do zderzenia kulturowego, że jest pojedyńkiem pomiędzy rywalizującymi systemami przekonań, znajduje coraz więcej zwolenników. Co więcej, sama aktywność polityczna ma znamiona wojny kulturowej. Na poziomie instytucji przedstawicielskich znajduje

wyraz w „vetokracji”: zanika polityczne centrum, a poglądy demokratów tak się różnią od republikańskich, że konsensus w sprawach najbardziej żywotnych dla Amerykanów jest bardzo trudny.

Toteż wyostrzenie „słuchu na kulturę”, który pozwolił konserwatystom powrócić do głównego nurtu polityki, przybrał postać „polityki współczującej”. W ten sposób szlachetne podstawy moralne stały się punktem odniesienia w debacie publicznej. Jest rzeczą intrygującą, że w poszukiwaniu moralnego autorytetu, religia zastępuje moralność; zarówno przy realizacji programów społecznych, jak i w uprawianiu polityki. Towarzyszy temu pewien typ kultury, którą Gertruda Himmelfarb nazwała „dysydencką”. Inni mówią o kontrkulturze chrześcijańskiej. I jest ona, co znamienne, udziałem „zwykłego człowieka”. Wyraża się w zmianie sposobu życia codziennego, wprowadzając „dysydenckie odosobnienie” wobec artefaktów popkultury. „Kultura dysydencka” polega na wyzwoleniu ze świata Disneya, Internetu (pod nadzorem rodziców, dawkowany), telewizji kablowej, gier video, filmów, mody. Oznacza także nauczanie domowe, posyłanie do szkół religijnych, brak telewizora w domu. Na język polski przetłumaczona została książka *Opcja Benedykta*, w której Rod Dreher proponuje jeszcze inne rozwiązanie – tworzenie oddzielnej wspólnot ludzi o podobnych przekonaniach (w warunkach amerykańskich taka postawa ma ono długą tradycję).

Opisywane zachowania są zdecydowaną reakcją na społeczną i kulturową sytuację naszych czasów, którą senator Daniel P. Moynihan nazwał „unormalnieniem dewiacji”: coś, co było kiedyś napiętnowane jako dewiacja, teraz w kulturze pełnego tolerancji przyzwolenia jest usankcjonowane. Z kolei Charles Krauthammer zaproponował pojęcie komplementarne – „odnormalnienie normalności”: coś, co było

normalne, staje się dewiacją. Semantycznym zmianom rozumienia dewiacji towarzyszy wyrafinowana sztuka podejrzeń wobec instytucji istniejących – np. wobec rodziny, własności prywatnej, państwa. Wojna kulturowa prowadzona jest w specyficznym otoczeniu komunikacyjnym. Odnotujmy jedynie stopniowe wyrugowanie języka moralności z debaty publicznej (w tym kategorii dobra i zła) oraz znaczące zabiegi na języku. Albowiem wojna kulturowa oznacza znamienne „zwroty lingwistyczne”. Wyzwolenie oznacza anihilację norm społecznych. Victor Osterweil głosi pochwałę plądrowania sklepów, ponieważ własność prywatna jest przykładem wyzysku. Zerotypowanie przestrzeni publicznej ukazane jest jako zwycięstwo wolności. Współczesna wojna retoryczna, przesunięcie znaczeń, zmiany semantyczne, zabiegi na języku, wpisują się w wojnę kulturową.

To, jakże naiwne, dążenie do „nowego, wspaniałego świata” znajduje czasami błyskotliwych i upartych oponentów. Tutaj jeden znamienny obrazek z amerykańskiej historii społecznej. Jednym ze znaczących fenomenów rewolucji kulturowej lat sześćdziesiątych był ruch feministyczny. Feministki z obozu liberalnego (nim zastąpiły je feministki radykalne) dowodziły na różne sposoby, że w sposób uprawomocniony reprezentują kobiety amerykańskie. Betty Friedan w swojej *Mistyce kobiecej* znacząco przykroiła język praw człowieka i obywatela do postulatów wyzwolenia kobiet spod patriarchalnego zniewolenia. Apogeum tej akcji emancypacyjnej miało być wprowadzenie poprawki do konstytucji znanej od 1923 r. jako Equal Rights Amendment. Elity polityczne, bez względu na barwy polityczne, zachwyciły się tą inicjatywą. Poprawkę ratyfikowało 30 stanów. ERA popierali prezydenci G.Ford i J.Carter (oraz ich żony), politycy obu partii, sportowcy, Hollywood, gwiazdy mediów. Kiedy brakowało 8 stanów do konstytucyjnej większości na ogólnonarodowej scenie politycznej, pojawiła się Phyllis Schlafly. Nie tylko udowodniła w wielu

debatach, także z Betty Friedan (ta posunęła się nawet to takiej wypowiedzi: “I would like to burn you at the stake. You are a traitor to your sex”), że, uznając siebie za przedstawicielki wszystkich kobiet, feministki amerykańskie dokonały uzurpacji językowej i politycznej. Przypomniała także, że żony i matki, żyjące w hierarchicznej rodzinie, stanowiły istotne oparcie dla sprawy republiki. Tę postawę Donald T. Critchlow, ciekawy historyk amerykański, nazwał „moralnym republikanizmem (Donald T. Critchlow, *Phyllis Schlafly and Grassroots Conservatism: A Woman's Crusade*, Princeton, NJ, Princeton University Press 2005).

Schlafly stworzyła niezwykle prężną organizację kobiecą Eagle Forum, ale nade wszystko dała istotną wskazówkę konserwatystom. W społeczeństwie masowym nie można skutecznie bronić swoich poglądów bez wzniesienia masowego ruchu społecznego. Należy odwołać się do milczącej większości. I tak się stało, jej taktyka oddolnego mobilizowania przyniosła znakomite efekty. Później przyczyniła się do wyłonienia w republikańskich szeregach znaczącej grupy prawicowych polityków. Odsyłam tuż do pracy Critchlowa, co pełnej zawodu analizy klęski ERA autorstwa Jane Mainsbridge. Lekcja dana przez tę matkę sześciorga dzieci jest niezwykle aktualna, także potem, kiedy wskazywała iluzoryczność polityki różnicy.

Polska polityka jest inna. Wojna kulturowa jest sprawą życia i śmierci grup politycznych, nie ma charakteru masowego. W tle tego starcia sytuują się albo obserwatorzy, albo obojętni. Ciekawy wyłom w tych postawach stanowi realizowana na poziomie podstawowym kultura dysydencka. Paradoksalnie, to taka obrona tradycyjnych form życia zbiorowego, przynosi zaczyn kultury alternatywnej. W sytuacji nienormalności, podtrzymanie zachowań normalnych na poziomie

mikro, ma największą siłę oddziaływania. Oddolny konserwatyzm w formie ruchu społecznego jest receptą na niską aktywność polityczną, na deficyt obywatelskości, na wypełnienie „opustoszałej sfery publicznej”.

Na zakończenie niezbędne jest wskazanie jeszcze jednej konsekwencji rozpoczętego przez środowiska progresywne starcia. Zakłócenie normalności, uderzenie w strukturę życia „zwykłego człowieka” jest wsparte dążeniem do anihilacji zdrowego rozsądku. Jak pisał Edmund Burke „Ludzie są uprawnieni do obywatelskiej wolności proporcjonalnie do swojego usposobienia, tak by narzucać kajdany własnym żądom. [...] Społeczeństwo nie może istnieć, jeśli nie będzie siły kontrolującej potrzeby i żądze obywateli. Im mniej jest we wnętrzu człowieka, tym więcej musi być jej na zewnątrz”. Kultura wyzwolenia proponuje nową politykę tożsamości jednostkowej, którą zdobywa się poprzez zanegowanie wszelkich form samoograniczenia (np. akty gwałtu są akceptowalne, gdyż wyrażają stan emocji danej jednostki). Rewolucja kulturowa neguje sądy sumienia w kategoriach dobra i zła. Kolejnym zadaniem jest podważenie zdrowego osądu stanu spraw publicznych, w tym postulatów wyzwolenia.

I tak wyraźnie widać, że główny cel postulatów „liberalnych” to uderzenie w struktury życia zwykłego człowieka; a podstawową techniką szerzenie dezorientacja. Likwidacja stałych punktów odniesienia: różnic płci, rodziny, pracy, własności prywatnej, godności osobistej – oto cele ruchów realizujących postulaty Nowej Lewicy. Towarzyszy temu „marsz na instytucje”: polityczne, kościelne, i wreszcie biznesowe.

Szczególny rozdział w społecznej dezorientacji zajmują sprofilowane prawa i wolności, odpowiednio oszlifowane pojęciowo na pożytek postulatów emancypacyjnych. Sprowadzone zostają do wolnego wyboru w sferze życia (aborcja, eutanazja) lub podtrzymywania dewiacji jako drogi do znalezienia tożsamości, uprawianie polityki różnorodności w imię pluralizmu, nieskrępowanego wyrażania emocji jako drogi do tożsamości. Wojna kulturowa to także starcie postaw narcystycznych.

Pytanie zasadnicze, jakie stawia przed nami wojna kulturowa, dotyczy sił spajających. Czy istnieją jeszcze odpowiednie spoiwa w relacjach międzyludzkich i społecznych, w życiu narodu? W odpowiedzi na to pytanie pomocny byłby World Value Survey, który wskazuje miejsce danego kraju na mapie wyznaczonej dwoma osiami: „survival vs. self-expression values” oraz „traditional vs. Secular-Rational Values”. Mógłby dostarczyć interesujących porównań kulturowej pozycji USA i Polski. Mógłby, gdyby nie fakt, że w tym mającym dużą renomę wieloletnim badaniu, prowadzonym przez uczonych tej miary co Ronald Inglehart i Christian Welzel, zabrakło Polski. Autorzy mapy kulturowej świata wyraźnie sądzą, że Polska wymyka się opisowi oraz wszelkim porównaniom!

Z diagnoz przeprowadzonych w Polsce (Mirosława Grabowska, *Bóg a sprawa polska*. Scholar, Warszawa 2018) i w USA (Robert D. Putnam, David E. Campbell, *American Grace. How Religion Divides and Unites Us*. Simon & Schuster Paperbacks, Nowy Jork 2012) wynika jednoznacznie, że jednym z najistotniejszych czynników spajających,

wspólnoty lokalne i narodowe, jest odniesienie do Boga. Toteż atak na religię, Kościół (w tradycji protestanckiej kościoły i denominacje) staje się głównym elementem wojny kulturowej.

Tomasz Żyro



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego